

Wojciech Szot

Irudno wyzwolić kogoś wbrew jego woli. Wiedziała o tym już Lizystrata, tytułowa bohaterka komedii Arystofanesa.

– O, jakże jest bezwstydne całe nasze plemię! – grzmiała rozczarowana postawą tych, które nie chciały dołączyć do strajku kobiet. Tak przynajmniej głosi przekład Stefana Srebrnego opublikowany w latach 60. XX wieku.

– Kurwy! Wszystkie! – 60 lat później, w przekładzie filolożki klasycznej i teatrolożki Olgi Śmiechowicz, Lizystrata nazywa sprawę po imieniu.

Paweł Majewski, historyk kultury antycznej, krytykował tłumaczkę za to, że „Arystofanes został uczestnikiem »wojen kulturowych« z naszych czasów, które polegają już niemal wyłącznie na tym, że walczące strony wrzeszczą na siebie i wyzywają się od ostatnich”.

– Majewski źle rozpoznał sytuację – mówi „Wyborczej” Śmiechowicz.

Zdaniem dramaturżki „wojna o prawo do aborcji nie jest »wojną kulturową«”. – Podstawą krytyki Majewskiego było rozdrażnienie dosadnym językiem mojego przekładu. Komedia starożytna pełna jest seksistowskich dowcipów wypowiedzianych wyjątkowo obraźliwym językiem. Żeby były komunikatywne – muszą zostać oddane językiem nam współczesnym.

MÓJ PRZEKŁAD
– MÓJ WYBÓR

Śmiechowicz pracowała m.in. z Janem Klatą nad „Trojankami” Eurypidesa. Pisała: „Wciąż powtarzamy, że rozterki Sofoklesowego »Króla Edypa« są ponadczasowe. Jakbyśmy wstydzieli się przyznać, że cechujemy się już zupełnie innym metabolizmem kulturowym. Nasze problemy i pojmowanie świata są całkowicie inne.

Jak zatem powinna kształtować się relacja dramaturżka – autor tekstu, gdy dzieli ich ponad 2500 lat? Śmiechowicz: – Eurypides napisał „Trojanki” w kontekście pacyfikacji wyspy Melos. Kogo to dzisiaj obchodzi?

W trakcie prób dużo rozmawialiśmy, czym jest wystawienie tekstu o upadku wielkiego, bogatego miasta, jakim była Troja, w bogatym, portowym mieście, jakim jest Gdańsk. O wojskach rosyjskich, które szły przez Polskę na Berlin, o zagrożeniu III wojną światową. Nie mogliśmy przewidzieć, że już po premierze rzeczywistość dopisze kontekst Strajku Kobiet oraz wojny w Ukrainie.

Po „Lizystracie” nakładem Biblioteki Śląskiej ukazują się „Żaby” Arystofanesa w przekładzie Śmiechowicz. – Szukanie współczesnych kontekstów dla utworów antycznych jest dla mnie szalenie interesujące – mówi Śmiechowicz. – „Żaby” to środowiskowa komedia o teatrze. Pełna odniesień do współczesnych Arystofanesowi twórców. Bez przypisów – praktycznie nieczytelnych. Dlatego w komentarzu do swojego przekładu podesunęłam czytelnikowi „Artystów” Moniki Strzępki i Pawła Demirskiego. Za 2500 lat ten serial też będzie nieczytelny.

ZNALEZIONE
W PRZEKŁADZIE

A CO, JEŚLI TO ISMENA
MIAŁA RACJĘ?

O czytelność i nowe interpretacje za dbał Daniel Chmielewski, autor komiksowej wersji „Antygony” Sofoklesa wydanej przez Instytut Teatralny. W efekcie międzynarodowego projektu „Klasyka w powieści graficznej” wydano również „Króla Ubu” w wersji słoweńskiego artysty Dr. Horowitza (Cirila Horjaka) i „Romea i Julię” narysowaną przez Słowaka, Juraja Martiška.

Chmielewski, który na swoim koncie ma m.in. komiksową wersję powieści Olgi Tokarczuk „Anna In w grobowcach świata”, w swojej adaptacji dokonuje ciekawej reinterpretacji klasycznej tragedii, która odbywa się na płaszczyźnie ilustracji, a nie tekstu, przytoczonego w komiksie bez skrótów.

Ismena, która u Sofoklesa pojawia się jedynie na początku dramatu, u Chmielewskiego – jako niema świadkini – obecna jest aż do końca jego trwania. „Myśląc o obecnym klimacie politycznym i światopoglądowym w wielu częściach Europy, w tym w Polsce, bardzo aktualna wydała mi się przemiana Ismeny” – pisze Chmielewski w posłowie komiksu.

Ismena pojawia się między innymi jako świadkini w finałowej scenie „Antygony”, gdy razem z tłumem ludzi słucha finałowego dialogu Kreona i Chóru. Patrzy na poniżonego władcę z góry. Zatem czyżby w konflikcie między racjami Antygony i Kreona racje Ismeny okazały się zwycięskie?

– Uważam, że przyłożenie dawnego tekstu do obecnych realiów i rzeczy, które są istotne dla osób czytających współcześnie, pozwala zaciekać się tekstem, poczuć go, a potem – jeśli mamy na to ochotę i siły – badać w ujęciu historycznym – wyjaśnia Chmielewski.

KREON
TRUMPEM

To nie jedyne „współczesne” wstawki w komiksowej „Antygonie”. Komiksowy Kreon przypomina Donalda Trumpa, stroje Antygony i Hajmona zaczerpnięte są z projektów Coco Chanel przygotowanych dla opery Arthura Honeggera w 1927 roku, a w niektórych kadrach czytelnicy znajdą rekwizyty zupełnie nieprzystające do antycznych czasów, jak choćby samochody. Wszystko po to, by dramat Sofoklesa wciąż przemawiał do czytelników.

Podobne rozważania towarzyszyły Oldze Śmiechowicz podczas pracy nad „Żabami”. – Próbowałam sobie wyobrazić, czy komediopisarz oglądał swoje przedstawienia, czy stres był tak ogromny, że krążył wokół teatru, nasłuchując reakcji pu-

bliczności. Nie muszę znać odpowiedzi. Wystarczy, że dzięki nim otwieram sobie i czytelnikowi nową perspektywę myślenia o tym utworze.

KTO PRZEŁOŻY
„BOGURODZICĘ”?

Skoro starożytne teksty wymagają przekładów uwspółcześniających nie tylko język, ale też dopisujących nowe konteksty kulturowe, co z literaturą staropolską? Czy dzisiaj jesteśmy w stanie czytać dla codziennej przyjemności teksty Jana Kochanowskiego? Ile rozumiemy z „Bogurodzicy”? W serwisie Wolne Lektury czytelnicy znajdą tekst „Pieśni świętojańskiej o Sobótce” objaśniony 153 przypisami. Dużo krótsza „Bogurodzica” potrzebowała ich ponad 50. Kto dziś wie, co znaczy „prześpieć” czy „zaśmiernie”?

W 2015 roku Ministerstwo Kultury zapowiadało „serię przekładów dzieł staropolskich na współczesną polszczyznę”. Ministra kultury Małgorzata Omilanowska mówiła przy tej okazji: – Przykładem może być przedstawienie teatralne sprzed kilku lat, w którym spektakl oparty na wierszach Brzechwy zaczynał się od dźwięku stukania maszyny do pisania. Rodzice obecni na widowni wiedzieli, o co chodzi, ale wszystkie dzieci dopytywały się, co to za dziwny dźwięk.

Jak wspomina w rozmowie z „Wyborczą” Omilanowska, ministerstwo razem z kierowanym przez Grzegorza Gaudena Instytutem Książki planowało ogłosić konkurs na współczesne wersje dawnych utworów.

Omilanowska: – W finale chcieliśmy je wydać „dwujęzycznie”, żeby może ktoś z młodych ludzi dostrzegł urodę nie tylko współczesnych utworów, ale też tej dawnej polszczyzny. Ale to był jednak rok wyborczy i konserwatyści rzucili nam się do gardeł. Oskarżano nas o zakusy na niszczenie polskiej literatury. Opór był nie tylko wśród polityków, ale też w środowisku polonistycznym, wśród profesury. Z drugiej strony mieliśmy bardzo niewiele sprzymierzeńców. Projekt trzeba było odłożyć, a co się działo później – wszyscy wiemy.



Szekspir „mówi” do czytelników
coraz bardziej współczesną polszczyzną i dlatego żyje. Czy nie czas
spoloszczyć Kochanowskiego?

Jerzy Jarniewicz, przy okazji dyskusji o pomysłach ministerstwa i Instytutu Książki, ironizował z przeciwników pomysłu: – A więc: ręce precz od naszej pięknej, choć nieczytanej literatury. Niech nikt ze współczesnych nie tyka Reja, Szymonowica czy Sępa Szarzyńskiego. Niech stoją, jak do tej pory, na zakurzonych półkach szkolnych bibliotek. Nie, nie na półkach, a w muzealnych gablotach z napisem „Nie dotykać eksponatów!”.

SPOPOLSZCZENIE KOCHANOWSKIEGO

Eksponatu dotknął, ale nie naruszył i na jego podstawie utkał własny utwór Krzysztof Bartnicki, laureat Nagrody Literackiej Gdynia za „Myśliwice, Myśliwice”.

„Jesteś zdrowom zdrowom zdrowom / wsi, jesteś zdrowom zdrowom zdrowom / wsi, jesteś zdrowom zdrowom zdrowom” – tak Bartnicki proponuje zacząć „Pieśń XII” w wydanej przez Bibliotekę Śląską tekście „Garutko sobotniej ropy”, czyli „spopolszczeniu” „Pieśni świętojańskiej o Sobótce” Jana Kochanowskiego.

– Spopolszczenie to neologizm – mówi „Wyborczej” Bartnicki. – Po pierwsze ma on zaznaczać, że jesteśmy po polsku – czyli po polsku Kochanowskiego. Po drugie – jesteśmy coraz wyraźniej po polsku, która ma w Polsce monopol na komunikację. Po trzecie zaś – jesteśmy po polsku – czyli po polsku medium książkowego. Pieśniom towarzyszą kody QR odsyłające odbiorcę do playlist w internecie. Nowoczesna literatura jest przecież zbiorem nie samych książek, ale dźwięków, linków, postów, interakcji.

***Spektakl oparty na wierszach
Brzechwy zaczął się
od dźwięku stukania
maszyny do pisania.
Dzieci dopytywały się, co to za
dziwaczny dźwięk***

„Ty jesteś zdrowo zdrowo z dala od sodom, sodom”, nawija Bartnicki na melodię utworu „Jesteś kłoda” składu Futuryje.

– Gdy Kochanowski pisał „Pieśń...”, chciał, żeby był to utwór popularny. Dlatego musiałem sięgnąć po to, co dzisiaj jest popularne – mówi Bartnicki. – Do wyboru miałem disco polo lub rap. To pierwsze – jak sama nazwa wskazuje – jest bardzo polskie, a że moim celem było jednak „spopolszczenie”, to rap okazał się idealny. Szczególnie ciekawy okazał się grime, gatunek, w którym szybkim beatem, elektronicznemu brzmieniu, towarzyszy często bardzo dobry tekst. W tym, co robiły Futuryje, jest coś innego, niż usłyszymy u większości wykonawców rapowych.

W wykorzystanej jako wstęp do „spopolszczenia” wypowiedzi Jarniewicza pada pytanie: „Dlaczego nikt z polskich tłumaczy nie sięga po literaturę staropolską?”.

Jarniewicz zauważa, że Szekspir „mówi” do czytelników coraz bardziej współ-

czesną polszczyzną, czego nie można powiedzieć o polskich twórcach. – Szekspir się nam na potęgę uwspółcześnia – i dlatego żyje – mówi Jarniewicz. Jego zdaniem wizja „Trenów” przepisanych przez Justynę Bargielską czy Andrzeja Sosnowskiego jest bardzo kusząca.

„NA GŁOSKA POLSKIEGO / JEST NASZ DOM”

Bartnicki, jak przystało na tłumacza legendarnego „Finneganów trenu” Jamesa Joyce’a – książki nieprzekładalnej, a jednak przełożonej – nie tyle uwspółcześnia język dzieła Kochanowskiego, co dokonuje całkowitej jego przemiany. Dzięki muzycznym inspiracjom ze świata hip-hopu przypomina czytelnikowi, że „Pieśń świętojańska...” była przede wszystkim nie wierszem do czytania, a pieśnią.

W końcu – o czym pisze w posłowniu do „Garutko...” historyk literatury Aleksander Nawarecki – „songi” Jana z Czarnolasu wciąż wybrzmiewają w polskich kościołach. Hymn „Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary” to – jak uważa badacz – „»evergreen«, sakralny szlagier wzlatujący poza mury świątyni, na ulice, drogi i stacje”.

– Trzeba celebrować „Pieśń świętojańską...” z taką pasją i ferworem jak na seansie „Saturday Night Fever” – pisze Nawarecki. I tak „Ojcu polskiej literatury” towarzyszy w „Garutko...” „ojciec polskiego hip-hopu”, czyli Liroy i melodia jego „Scyzoryka”. Na nią Bartnicki układa prolog swojego „spopolszczenia”. Brzmi on tak:

*brum-patyki bom-patyki
brum-styki brom
na głoska polskiego
jest nasz dom*

Każdemu wersowi nowych „Pieśni...” towarzyszą wspomniane kody QR, ale też spis nawiązań występujących w tekście. I tak fraza „brum-patyki bom-patyki” okazuje się miksem piosenki „Panie Janie” i utworu „Serce na patyku” Piotra Bukartyka. „Na głoska polskiego” to zaś nawiązanie do wiersza Stanisława Grochowskiego z początku XVII wieku. „Garutko sobotniej ropy” to poetycko-muzyczna wariacja wokół Kochanowskiego, rapu, poezji, ale też możliwości polszczyzny.

– To nie jest zupełnie swobodna wariacja na temat Kochanowskiego, heca dla hecy – mówi Bartnicki i dodaje: – Kochanowskiego cytuję gęsto, żeby „Garutko” można było nazwać adaptacją. A przy tym Kochanowskiego nie mogło być za dużo – bo wtedy zamiast przeróbki dokonałoby się przepisanie.

– Tekst „Garutko...” wciąż odnosi się do „Pieśni świętojańskiej...”, ale też stawia pytania o to, co to znaczy „uwspółcześnić”. Można uprościć pisownię, przerobić to – choć przecież to pieśń – na prozę, ale to wszystko już mamy. Przecież cała literatura czytana w szkole została już dawno temu przepisana na bryki. Brykizacja polskiej literatury jest faktem. To, czego potrzebujemy, to zachęty do sięgnięcia po oryginał przez tych, którym wydaje się on zupełnie nieprzydatny do życia. Rapu słuchają miliony ludzi, Kochanowskiego czyta trochę mniej. Może takie „Garutko...” zachęci kogoś do sięgnięcia po to, co było przed Bartnickim? – pyta autor „spopolszczenia”.

Omilanowska: – Jestem babcią i widzę na co dzień, jak oderwane od potrzeb młodych ludzi jest myślenie o tym, że będą zachwycać się staropolszczyzną. Jeżeli mają zrozumieć, o co chodziło wtedy Polakom, jaką mieli wizję świata, człowieka, to trzeba ją opowiedzieć w nowoczesny sposób. Dzięki temu ta literatura ma szansę przetrwać. Warto wrócić do pomysłu przełożenia staropolskiej literatury, bo potrzebujemy dyskusji o tym, jak uczymy o literaturze i polskim języku. ●

FOT. RENATA DABROWSKA
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

